

tygodnik

czytelnictwo: b.d.

powierzchnia/pow. efektywna: 1885 cm2/193 cm2

AVE/AVE efektywny: 28271 zł/2893 zł



# DRUŻYNA PREZESA

**Zazwyczaj ich nie widać, bo przecież Woodstock to Jurek Owsiak. Ale oni są. I bez nich nie byłoby festiwalu.**

## WOJCIECH WYSZOGRODZKI

**T**o oczywiste, że imprezy dla 700 tys. osób – a tyle zdaniem organizatorów było na tegorocznym Przystanku Woodstock – nie przygotowuje i nie poprowadzi jedna osoba. Tak, Jurek ma decydujący głos – to potwierdzają wszyscy. Nie jest jednak zamknięty na pomysły innych. – Sugerujemy mu zespoły lub sam przynosi muzykę, która go kręci. On jest szefem artystycznym, więc to on decyduje, kto i kiedy wystąpi. Scena Przystanku to dziecko Jurka, na to musi znaleźć czas – mówi Krzysztof Dobies, rzecznik WOŚP. Podobnie jest z Akademią Sztuk Przepięknych. – Powstaje długa lista nazwisk, a potem siadamy i dyskutujemy. Z 50 osób mamy wybrać pięć, siedem czy dziesięć. Na koniec Jurek decyduje i dzwoni do tych osób, zaprasza je na Przystanek. Potem już do nas należy zorganizowanie przyjazdu, pobytu i zapewnienie żywienia naszym gościom – opowiada rzecznik.

### ■ Kielbasy albo Juras

Milkee (to ksywa Krzysztofa Dobiesia) z Jurkiem nadają na tych samych falach. Nie trzeba zbędnych słów. Pewnie dlatego Milkee jest rzecznikiem od wszystkiego, co ma związek z Jurkiem. Zobaczymy go więc podczas styczniowego finału WOŚP oraz w sierpniu na woodstockowym polu i przy Prezesie. Tak

mówią na Owsiaka w fundacji. – Jurek to po prostu Juras bądź Prezes, nie „Pan Prezes”. Pani dyrektor ds. medycznych to po prostu Dzia, prywatnie żona Jurka – tłumaczy Milkee. Fundacja liczy niewiele ponad 20 osób, wszyscy są tam ze sobą po imieniu, a właściwie po ksywie.

Dla pracy u Jurka Milkee rzucił robotę w wielkim koncercie. Piął się tam po szczeblach kariery, analizując dla Morlin rynek wędlin. Może gdzieś ma nawet zdjęcia w garniturze i pod krawatem. Dziś przypomina skrzyżowanie Strażnika Teksasu i skauta. Zwłaszcza gdy założy nieodłączny do ubiegłego Przystanku kapelusz. – Zawsze byłem rockandrolowcem, buntownikiem, fanem muzyki rockowej, metalowej, kręcił mnie klimat audycji „Róbta co chceta”. Dla mnie Jurek i Orkiestra to przede wszystkim radio – mówi. – Zaczęłam od puszek, od zbierania kasy. Naturalną konsekwencją był Pokojowy Patrol. Jurek apeluje o pomoc, więc jadę i pomagam, żadnych szkoleń, żadnych dokumentów. Po prostu trzeba było wysłać zgłoszenie i się pracowało – tak i ja zrobiłam.

Pierwszy Przystanek miał w Żarach w 1997 r. – Rodzice powiedzieli, że pojedę na Woodstock, jak będę miał 18 lat. Nastąpił ten moment, spakowałem się i powiedziałem w domu: teraz mnie nie zatrzymacie – śmieje się. Nie zatrzymali. – Od tego czasu wszystko się zmieniło. Wtedy zaczynałem studia, mieszkałem w Ostródzie – wspomina. Teraz



Kiedyś Krzysztof Dobies był statecznym analitykiem rynku wędlin, dziś rzecznikiem WOŚP. Tym razem nie dał się namówić na błotną kąpiel – ponoć wziął za mało par spodni...



Jurek jest motorem, ma milion pomysłów na minutę, wybiera jeden, rzuca hasło, a my realizujemy – mówią współpracownicy Owsiaaka.



Sławomir Czypczar z dwójką swoich dzieci – Magdą i Stanisławem – pracuje w Pokojowym Patrolu.



► Katarzyna Baran, od pięciu lat dowodzi Pokojowym Patrolem. W tym roku liczył on niemal 1000 osób!



mieszka z żoną (poznali się na Woodstocku), w Warszawie i pracuje w fundacji.

### ■ Jak dwa paliki

Agata Mraczek-Banasik (po prostu Mycha) bardzo żałuje, że nie mogła być na Woodstocku, gdy kręcono film o Przystanku. Siła wyższa – urodziła syna. Przygodę w Patrolu zaczęła w Żarach dziesięć lat temu. – Kiedy Jurek w „Róbta co chceta” opowiadał o Pokojowym Patrolu, o Przystanku Woodstock, o poszukiwaniu wolontariuszy, z koleżanką powiedziałyśmy sobie: „Czemu nie?”. Właściwie to ona wysłała za mnie zgłoszenie, bo ja wówczas nie miałam do tego głowy. No i tak to się zaczęło – wspomina Mycha. Pamięta, że w Patrolu w Żarach było 200 osób i że szkolenie przeprowadzał PCK. Pierwsze pieniądze do puszek WOŚP wrzuciła jednak już 15 lat temu, potem sama biegła w styczniu i kwestowała na rzecz Orkiestry. Lubi, gdy coś się dzieje. Jako ośmiolatka trafiła do harcerstwa, w 1998 r. założyła drużynę żeglarską, która działa do dzisiaj. Pochodzi ze Świętochłowic. Od sześciu lat jest warszawianką. Tyle też pracuje już w Fundacji WOŚP.

Śmieje się, gdy pytam, jak strasznym szefem jest Jurek: – Są sytuacje, których nie da się przewidzieć. Jurek ma milion pomysłów na minutę, wybiera jeden, rzuca hasło, a my realizujemy. Praca z nim jest bardzo ciekawa, na pewno nie jest monotonna.

Swojego męża poznała w 2005 r. dzięki pracy u Jurka. – To miłość może nie woodstockowa, a patrolowa. Fundacja pomagała wówczas przy organizacji maratonu warszawskiego, a my staliśmy jak dwa paliki,

które wskazywały drogę biegaczom. No i tak zostało. Dwa lata później pobraliśmy się, a w 2008 r. pojawił się nasz cudowny syn Wojciech – mówi.

Widać, że na Woodstocku czuje się jak ryba w wodzie. To ona z kolegami z biura prasowego dba, by dziennikarze mieli wszystko, co im potrzebne do pracy (w tym roku akredytację otrzymało ok. 150 redakcji, niemal każda wysłała po kilka osób): od materiałów informacyjnych po miejsce do nagrań. Biuro to ok. 15 osób, ale to tylko połowa grona, które zajmuje się mediami – pozostali dbają m.in. o portal WOŚP.

### ■ Stu patrolowców

– Żeby był klimat Woodstocku, przyniosłam stonecznik – mówi na powitanie Owieczka. W urzędach przedstawia się jako Katarzyna Baran. Okulary w czerwonej oprawce, podobnie jak u Jurka Owsiaaka. Wiadomo: idol. Najpierw zbierała pieniądze do puszek w rodzinnej Nowej Soli, a gdy Jurek zachęcał, by mu pomóc w Czymanowie, długo się nie wahała. Właściwie wcale. – Wysłałyśmy zgłoszenia i tak się dostaliśmy. Nie wiedzieliśmy, co nas czeka – wspomina. Na tamtym, pierwszym Przystanku, było ok. 30 tys. osób. I oni, patrolowcy, mieli to ogarnąć. – Zaczynaliśmy od stu patrolowców – śmieje się. Dziś w Kostrzynie charakterystyczne koszulki założyło niemal 1000 osób! Nie są to jednak czarne uniformy ►

Agata Mraczek-Banasik zaczęła od WOŚP, potem była w Pokojowym Patrolu, a dziś wspiera dziennikarzy.



## REPORTAŻ

z napisem „ochrona”, nie spotkamy też na woodstockowym polu granatowych strojów policji. To nie jest potrzebne. Wystarczą koszulki: czerwone, żółte i niebieskie. Tych pierwszych jest najwięcej. To służby informacyjne. Aby móc założyć czerwoną koszulkę, trzeba w dniu rozpoczęcia Woodstocku mieć skończone 18 lat. Tylko tyle? – No i trzeba mieć dużo uśmiechu, humoru! Szukamy osobowości, ale i nie pytamy o przekonania czy religię, nie jest to dla nas ważne – podkreśla Owieczka. Nie ma też ograniczenia wiekowego – w tym roku najstarsza „czerwona koszulka” ma 69 lat.

Żółty kolor – wiadomo – zarezerwowany jest dla liderów. Oni byli w Kostrzynie już cztery dni przed festiwalem, „czerwone koszulki” – dzień później. Zostają do końca. – Jurek zawsze powtarza, że czeka nas najważniejsza rzecz: posprzątanie terenu – mówi Owieczka.

W kolorze niebieskim spotkamy zawodową ochronę. Nie rzucają się w oczy, są tam, gdzie być powinni. Członkowie Pokojowego Patrołu informują, radzą, pomagają. – Pracują według grafiku w triadach, czyli trzech liderów ma do dyspozycji prawie 60 osób. To liderzy decydują, która grupa odpoczywa, a która jest w terenie – tłumaczy Owieczka. Pokojowym Patrolem dowodzi od pięciu lat. Co skłania ludzi do pracy na woodstockowym polu? – Myślę, że chęć niesienia pomocy innym. Wolontariuszy przyciąga też Jurek, on jest naszym motorem – mówi. Nie miała chwili zwątpienia, ale widzi, że ludzie się wykuszają. – Takie życie. Zakładają rodziny, ale chętnie do nas wracają, nawet po kilku latach. Co roku szkolimy ok. 300 nowych osób – dodaje. Ona te szkolenia koordynuje. Od ośmiu lat pracuje bowiem w Fundacji WOŚP.

### ■ Ten, co miał obawy

Od razu widać to skupienie, opanowanie. Jego na pewno nie spotkacie już na woodstockowym polu. Mało kto zresztą wie, jak wygląda miejsce, w którym pracuje. Niewielu też tam było. Sławomir Czypczar przez dziesięć miesięcy w roku uczy wychowania fizycznego i przysposobienia obronnego

(stąd ksywa Nauczyciel) w IV LO w Zabrze, ale w sierpniu jest z Jurkiem. W profesjonalnie urządzonym pomieszczeniu siedzi ze strażakami, ochroniarzami i ratownikami. Tak, to woodstockowe centrum zarządzania kryzysowego. Brzmi poważnie. – Czy zdarzyły się już sytuacje kryzysowe? – No wie pan, w tym miejscu jest kilkaset tysięcy mieszkańców. Proszę mi pokazać podobnej wielkości miasto, w którym nic się nie dzieje. Pokojowy Patrol radzi sobie na bieżąco. Nie było dotychczas takiej sytuacji, byśmy musieli wzywać siły zewnętrzne.

Dziesięć lat temu nie był przekonany, czy to dobre miejsce dla jego córki. – Miała wtedy 17 lat i oświadczyła, że bardzo by chciała tutaj być. Miałem tak wielkie obawy, że stwierdziłem, iż musimy jechać oboje. Żeby się nie nudzić, zaciągnę się do Pokojowego Patrołu, a dziecko będzie się bawiło. Na noc przyjdzie do ojca się wypaść i po pieniądze na jedzenie. I tak z Magdą jesteśmy właśnie w naszym jedenastym Przystanku – mówi.

A co z wątpliwościami? – Jeśli młody człowiek wyniósł z domu pozytywne wartości, jeśli rodzice nauczyli go, co jest dobre, a co złe, to nie widzę przeszkód, by go puścić na taką imprezę. Oczywiście, najlepiej w grupie – tak jest bezpieczniej i bezpieczniej – tłumaczy Nauczyciel.

Przez parę lat był szeregowym członkiem Patrołu, potem zaczął prowadzić grupę. Wypadek przeszkodził mu w dalszej pracy na woodstockowym polu. Trafił zatem do centrum dowodzenia Pokojowego Patrołu i od kilku lat jest nieoficjalnym szefem tej jednostki. Pracę zaczyna o 8.00, kończy około północy. Nie ma czasu, by odwiedzić choćby Akademię Sztuk Przepięknych. – Program z roku na rok jest coraz ciekawszy, jednak nie ma kiedy wyjść z centrum dowodzenia – mówi. W centrum są dwa duże monitory plazmowe, ale one nie pokazują występów na scenie – przekazują obraz z satelity. – Każda z osób funkcyjnych wyposażona jest w lokalizator i my doskonale wiemy, gdzie w danym momencie się znajduje. Bardzo łatwo jest teraz skoordynować wszelkiego rodzaju służby. Ten system jest na Woodstocku dopiero drugi rok, ale sprawdza się znakomicie – opowiada Nauczyciel.

Nie musi się martwić o swoje dzieci – Mag-

da (na co dzień pracuje w Centrum Wsparcia Kryzysowego Dzieci i Młodzieży w Zabrze) trafiła do Pokojowego Patrołu, a od czterech lat na Woodstocku towarzyszy mu także 16-letni syn Stanisław. Jest gościem przy centrum dowodzenia. – W dobie telefonów komórkowych?! – Wykorzystujemy go, gdy trzeba jakąś wiadomość dostarczyć na bramę, do centrum prasowego czy na scenę – tu przecież nie zawsze można usłyszeć dzwonienie i poczuć wibrację – śmieje się Nauczyciel.

### ■ Kosz od Jurka

– Wiele mu zawdzięczam: gdyby nie Jurek, nie byłoby moich dzieci – Seba zdaje się odkrywać przede mną rodzinne sekrety. Gdy otwieram szeroko oczy, śmieje się i uściśla: – Tak, napisz, że Jurek jest ojcem moich dzieci, jedno jest bardziej podobne, a drugie ma tylko jego oko.

W życiu Sebastiana Chrzanowskiego z niewielkiego Pelplina w woj. pomorskim Jurek zagościł na dobre w latach 90. Wtedy prowadził w TVP program „Dziura w koszu” i obdarowywał podwórkowe drużyny koszykówki profesjonalnym sprzętem do uprawiania tego sportu. Największe szanse na otrzymanie jednego z 300 koszy miały najmniejsze miejscowości, wręcz najbardziej zapadłe dziury. – Trzeba było tylko zrobić sobie zdjęcie przy starym koszu – wspomina Seba.

Zauroczone Jurkiem trafił na pierwszy Woodstock. – Byłem najmłodszym patrolowcem w historii! – podkreśla. W 1995 r. miał 16 lat. Wówczas wszystko było tutaj trochę na wariackich papierach. Dziś trzeba przejść szkolenia, a one nie są wcale takie proste. – Jest wiele godzin wykładów, egzaminy należą raczej do trudnych. Jednak jeśli ktoś się na to decyduje, to wie, czego tu się spodziewać – tłumaczy Seba.

Swoją żonę poznał w Pokojowym Patrolu na drugim Woodstocku, w Szczecinie Dąbiu. Na weselu nie mogło zabraknąć Jurka Owsiaka. Dziś Seba mieszka w Gorzowie. – Dzięki Orkiestrze zainteresowałem się też organizacjami pozarządowymi – podkreśla. Powołał Lubuskie Centrum Wolontariatu. – Tworzymy przedszkola na terenach, gdzie nikomu nie chce się tego robić – mówi. Ma swoją firmę, która pozwala mu zarabiać na działalność stowarzyszenia, realizuje projekty, jeździ na szkolenia Fundacji WOŚP, udziela się przy finałach Orkiestry.

W swojej woodstockowej historii był już liderem grupy, czyli nosił żółtą koszulkę. Miał przerwę, bo zajął się biznesem, no i pojawiły się bliźniaki – dziś mają już 2,5 roku. – Były na Woodstocku już w brzuchu mamy. Potem znów zabraliśmy je do Kostrzyna, teraz zresztą też tutaj są w odwiedzinach – mówi.

Dziś Seba nie ma już żółtej koszulki. Jest w najmniejszej, dwuosobowej grupie patrolowej. Zajmuje się logistyką, zaopatruje w wodę, po polu porusza się specjalnym pojazdem. Degradacja? – Wróciłem z takiej lekkiej fanaberii, więc muszę zaczynać od czerwonej koszulki – śmieje się Seba.

WOJCIECH WYSZOGRODZKI

FOT. KAMIL DRATWIŃSKI



Dzięki przygodzie z Owsiakiem Sebastian Chrzanowski poświęca więcej czasu wolontariatowi.